Cena numeru 80 gr. (na uczelniach 40 gr.)

Redakcja i Administracja
WARSZAWA
ul. Złota Nr. 5 m. 1
tel.: 413-25

REDAKCJA
Wtorki 18—20

ADMINISTRACJA
Codziennie 11—13

AKADEMIK POLSKI
ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY

Prenumerata z przesyłką
Rocznie . . zł. 10.—
Półrocznie . „ 6.—
Kwartalnie . „ 3.—
dla akademików 50% taniej

Konto P. K. O.
Nr. 14166

ZAGRANICĄ
50% drożej

Nr. 5 MARZEC 1931 R. Rok VI

WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAŃ—WILNO—LUBLIN—GDAŃSK—ŁÓDŹ

Następny numer „Akademika Polskiego“ ukaże się już w dniu **1 maja r. b.**



Kol. mg. Witold Bayer, Prezes O. Z. A. K. N.

DZIESIĘCIOLECIE C. A. B. P.

W roku bieżącym przypada rocznica X-cio lecia istnienia Centrali Akademickich Bratnich Pomocy na Wyższych Uczelniach Warszawskich.

Z tej okazji C. A. B. P. zamierza urządzić uroczysty obchód. Na ostatniem posiedzeniu Rady C.A.B.P. została wybrana specjalna Komisja Obchodu, która już przystąpiła do prac, związanych z obchodem.

Jak się dowiadujemy, do Komitetu Honorowego Obchodu zostali zaproszeni w pierwszym rzędzie Ich Magnificencje pp. Rektorzy wszystkich wyższych zakładów naukowych w Warszawie.

*

W związku z powstaniem Komitetu Honorowego Obchodu, prezes Centrali Akademickich Bratnich Pomocy otrzymał następujące pismo od J. W. Pana Rektora Michałowicza.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
REKTOR
L. 3231/31.

Warszawa, dn. 27 marca 1931 r.

Do
Pana Z. Węglińskiego
Prezesa Centrali Akademickich Bratniej Pomocy
w miejscu
Akademicka 5.

Dnia 24 b. m. otrzymałem od Pana ustne zaproszenie do Komitetu Honorowego jubileuszu 10-lecia Centrali Akademickich Bratnich Pomocy na Uczelniach Warszawskich.

Na wejście do powyższego Komitetu wyraziłem swą zgodę i podziękowałem Panu Prezesowi, dając tem samem wyraz memu życzliwemu ustosunkowaniu się do C.A.B.P.

Po wyjściu Pana uprzytomniłem sobie, że głównym członkiem C. A. B. P. środowiska warszawskiego, jest Towarzystwo „Bratnia Pomoc“ S. U. W. które na Walnem Zebraniu w dniu 15 b. m. uchyliło wniosek ustępującego Zarządu o nadanie mi członkostwa honorowego Towarzystwa „Bratnia Pomoc“ S. U. W.

Udział mój w Komitecie Honorowym Centrali Akadem. Bratnich Pomocy“ S. U. W., został w ten sposób przesądzony w sposób negatywny.

Z tych względów nie mogę, po dojrzalszem rozważeniu, przyjąć udziału w Komitecie Honorowym 10-lecia Centrali Akadem. Bratnich Pomocy.

REKTOR
(—) M. Michałowicz.

W odpowiedzi na list powyższy Prezydjum C. A. B. P. wystosowało do Jego Magnificencji Pana Rektora Profesora Doktora Mieczysława Michałowicza pismo treści następującej.

Centrala Akademickich Bratnich Pomocy na uczelniach warszawskich

471/XII IPR 13.IV.31

Do Jego Magnificencji Pana Rektora Uniwersytetu Warszawskiego Prof. Dr. Mieczysława Michałowicza
w miejscu.

Z listu Waszej Magnificencji z przykrością dowiedzieliśmy się o zmianie decyzji Waszej Magnificencji, dotyczącej udziału w Komitecie Honorowym obchodu X-ciolecia Centrali Akademickich Bratnich Pomocy osoby Rektora Uniwersytetu Warszawskiego.

Tem większą jest dla nas przykrością odmowa Waszej Magnificencji, gdyż nie stało się zadość wieloletniej tradycji.

Łączymy wyrazy głębokiego szacunku i poważania

za PREZYDJUM:

Sekretarz Prezes
(—) *Hanna Arlitewiczówna*
(—) *Zdzisław Węgliński*

Wybory w Centrali Akademickich Bratnich Pomocy.

(A R P) W dniu 6 b. m. odbyło się posiedzenie Rady C. A. B. P., na którem ustępujący prezes Rady kol. M. Słomiński, złożył obszerne sprawozdanie z działalności C. A. B. P. w ostatnim roku. Działalność ta mimo nader trudnych warunków, była nadzwyczaj owocną. Przeprowadzono cały szereg ulepszeń w samej pracy Centrali. Uporano się z szeregiem trudności. Do najcięższych spraw, pomyślnie załatwionych przez Centralę, należy zaliczyć w pierwszym rzędzie, likwidację t. zw. Koszar Blocha i nadanie nowych form organizacyjnych Drukarni Akademickiej. Obie te sprawy załatwiono w sposób jaknajpomyślniejszy. Opracowano obszerny plan spłaty długów, ciążących na Kolonji Akademickiej. Delegaci Centrali w Komitecie Zarządzającym, mimo nieraz nader trudnych okoliczności, towarzyszących tej pracy, wywiązywali się ze swego zadania w sposób bardzo zadawalający, Dzięki ich staraniom powołano Komisję Rewizyjną, która zebrała szereg materjałów, pozwalających na dokonanie wielu ulepszeń i oszczędności. Całokształt prac, dokonanych przez Centralę był w ubiegłej kadencji tak wielki, iż będziemy musieli poświęcić w najbliższym czasie omówieniu tych spraw nieco więcej miejsca. Ustępującemu Prezydjum udzielono absolutorjum. Poczem dokonano wyborów do nowego Prezydjum:. Prezesem został kol. Zdzisław Węgliński, wiceprezes Br. Pom. St. U. W. wieloletni działacz samopomocowy, wiceprezesami: kol. kol. Dębski Al., prezes Bratn. Pomo. St. S. N. P. i Sprusiński A. dotychczasowy wiceprezes C. A. B. P., Sekretarzami kol. kol. Arlitewiczówna H. i Kalinowski.

Z Poznańskiego Koła Młodzieży Wszechpolskiej.

Na terenie Poznańskiej Młodzieży Wszechpolskiej powstało seminarjum ideowe, w skład którego weszli drogą nominacji najbardziej uzdolnieni i wyrobieni ideowo członkowie. Zadaniem seminarjum ideowego jest pogłębianie ideologji narodowej. Na pierwszem zebraniu przemówienie n. t. metody pracy seminarjum wygłosił kol. mag. Jan Zdzitowiecki.

Dla kursu kandydatów prowadzonego przez wice-prezesa organizacji kol. Wyganowskiego odbyło się ostatnio zebranie z referatem ks. prałata Prądzyńskiego n. t. Praca wewnętrzna nad sobą podstawą działalności zewnętrznej. Pozatem odbywały się kółka dyskusyjne. Zakończenie kursu odbędzie się na początku maja.

Konferencja między młodzieżą akademicką a Ministerstwem W. R. i O. P.

(ARP) Dowiadujemy się, że dnia 16 b. m. odbyła się w Ministerstwie Oświaty konferencja, dotycząca spraw, związanych z uregulowaniem spraw finansowych Kolonji Akademickiej, oraz zmiany dotychczasowego rozdzielnika, stosowanego przy podziale sum na budowę domów profesorskich i akademickich. Ze strony Młodzieży Akademickiej udział w konferencji wzięli pod przewodnictwem J. E. ks. Bisk. Antoniego Szlagowskiego przewodniczącego Komitetu Stołeczno-Wojewódzkiego Pomocy P. M. A. pp. prezes Ogólnopol. Związku Bratn. Pomocy — Michał Słomiński, prezes C. A. B. P. — Zdzisław Węgliński, prezes Tow. Bratnia Pomoc Politechniki Warszaw. — Jan Tuszyński, prezes Tow. Bratn. Pomoc S. G. G. W. Jan Paprocki, prezes Tow. Bratn. Pow. S. N. P. — Aleksander Dębski. Poglądy Ministerstwa W. R. i O. P. dotyczące tych spraw, reprezentował p. Suchodolski, dyr. depart. Szkół Wyższych.

10-lecie Plebiscytu Górnośląskiego.

(ARP) Kraków. Z incjatywy akademików Górnośląskich, studjujących w Krakowie, zrzeszonych w stowarzyszeniu „Silesia“, odbyła się dnia 16-go marca w auli Uniwers. Jagiel. manifestacyjna akademja, poświęcona 10-leciu plebiscytu Górnośląskiego.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem pieśni tradycyjnej „Gaude Mater Polonia“ przez chór akadem., poczem odbyło się szereg przemówień, mówili między innemi rektor Uniwers. E. Załęski, marszałek sejmu śląskiego p. Wolny, oraz prof. dr. Kopczyński.

Na zakończenie uroczystości Chór akademicki odśpiewał „Nie rzucim ziemi“. — Uroczystość była transmitowana przez Radjo.

BOLSZEWICKIE ZAPĘDY.

Okazuje się, że wychodzi pismo pod tytułem „Echo Akademickie", i nawet jest organem „Legjonu Młodych". W numerze 5 (tak!) tego szanownego pisma p. „Petowiec" umieszcza artykuł p. t. „Trzy zasadnicze przesłanki". Jeżeli pseudonim coś wogóle oznacza, to zapewne autor artykułu, choć członek „Legjonu" jest już zaawansowany w latach, gdyż „Pet" był przedwojenną tajną organizacją młodzieży (najniższego stopnia). Artykuł jest niezwykle charakterystyczny i możnaby go podać pod tytułem: „Co pp. Pułkownicy wbijają w głowę swym pupilom". Oto kilka złotych myśli na temat „wychowania państwowego".

„Państwo obowiązane jest do otaczania opieką moralną i materjalną nauki, lecz nie może tolerować eksterytorjalności i suwerenności uczelnianej".

„Uniwersytety w Polsce mają niesłychane przywileje".

„Należy wkroczyć i skasować eksterytorjalność suwerennego dziś mocarstwa szkolnictwa wyższego w Polsce, wkomponowując wyższe uczelnie do wielkiej machiny życia państwowego".

Tyle o wyższych uczelniach. A teraz o średnich:

„Ideologja Marszałka Piłsudskiego, Jego wielka praca dla Państwa—winny być tematem wielogodzinnych lekcyj w szkołach. Jeśli nawet niema dostatecznie wykwalifikowanych wychowawców, to należy przez bardzo ścisle opracowane instrukcje zmusić nawet nieudolnych lub niechętnych do racjonalnego (sic!) postawienia nauki".

Z cytat tych wieje smętny zaduch Iłowajszczyzny, szczerzy zęby Apuchtiniada. Ale te popisy bledną wobec iście rewelacyjnego i rewolucyjnego ustępu, dotyczącego rodziny polskiej:

„Pamiętajmy, że w wielu wypadkach mamy do czynienia ze szkodliwem wychowaniem w domu... *W przyszłości należałoby się nawet zastanowić nad zagadnieniem ingerowania Państwa w życie rodzinne, o ile rodzice nie spełniają należycie swych obowiązków wobec niego. Stawiamy tę sprawę jasno i wyraźnie*".

Jasno, niewątpliwie. I wyraźnie. Aż nadto wyraźnie. Zapewne niedługo usłyszymy konkretny projekt odbierania np. dzieci od lat 7 rodzicom i wychowywaniu ich przez wzorowany na komsomole — sanatosomol.

Nieubłagany rozwój wydarzeń popycha naszą sanację coraz wyraźniej w kierunku bolszewickim. Różnica jest tylko ta, że gdy inne ugrupowania sanacyjne ociągają się, dąsają i boczą, Legjon Młodych wybiega radośnie i beztrosko w kierunku wzorów czerwonego Kremla.

Zmartwienie „Tygodnika".

„Tygodnik Ilustrowany", pismo ongiś poważne wprowadziło w roku ubiegłym rubrykę „Idee i zdarzenia", w której pod bardzo nieudolnie maskowaną szatą objektywizmu przemyca pełną żółci i jadu treść partyjno-sanacyjną. Ostatnio w numerze 11 i 12 zajmuje się sprawami akademickiemi, rozdzierając szaty z powodu wyłączenia Legjonu Młodych ze społeczności akademickiej, z powodu wyjścia zarządu Bratniej Pomocy S. U. W. z konferencji rektorskiej. Wreszcie (w numerze 12) omawia sprawę walnego zebrania, przyczem wpada w rozpacz z powodu rozbieżności sprawozdań w Gazecie Warszawskiej i Kurjerze Porannym, stawiając te pisma narówni i zapytując: „Więc ostatecznie jak tam było z tem zebraniem walnem Bratniej Pomocy. Czy endecy bili, psuli megafony i potem wybrali nieznaczną większością swego kandydata, czy też sanatorzy robili hałaśliwą obstrukcję i przegrali wybory w stosunku 232:759. Coś tu w tych relacjach musi być nie w porządku". Jak widzimy jest tu insynuacja, że oba pisma kłamią.

Gdyby Tygodnikowi chodziło istotnie o prawdę, to wówczas chwila zastanowienia przy odrobinie inteligencji rozjaśniłaby całą sprawę. Faktem jest, że „endecy" mieli większość, tego nie kwestjonuje nawet „Kurjer Poranny". Gdyby była istotnie nieznaczna, to cyfrowym stosunkiem głosów poszczyciłby się sprawozdawca sanacyjny, a nie „Gazeta Warszawska", której taktyka nakazałaby milczeć o tej sprawie. Nikt cyfr 759:232 nie prostował, a przecież ich sfałszowanie wywołałoby protesty! Ale Tygodnikowi nie chce przejść przez gardło wyznanie, że prasa sanacyjna popełnia oszustwo w stosunku do swych czytelników.

A dalej. Kto robił obstrukcję? Chwilka zastanowienia. Czy większości zależy na obstrukcji? Czy ma cel w zerwaniu zebrania, w psuciu mikrofonów etc. Prawda, „Kurjer Poranny" pisał, że wszechpolacy chcieli „za wszelką cenę zdobyć większość". Ależ chyba ją mieli od początku zebrania, skoro prasa sanacyjna atakowała wybranego zaraz na wstępie przewodniczącego, przyznając, że kandydat opozycji kol. Rutkiewicz przepadł (a Gazeta Warszawska dodała 247 głosami przeciw 649).

Można, jak się okazuje, dowiedzieć się prawdy mimo sprzecznych relacyj pism. Trzeba tylko tej prawdy, choćby nieprzyjemnej szukać, a nie korzystać z tego, że jedno z pism kłamie, aby to samo zarzucać jego przeciwnikowi. Gdy X twierdzi, że śnieg jest biały a Y, że czarny, to czy „Tygodnik Ilustrowany" wyciągnie stąd wniosek, że widocznie jest nerwowy? Trzeba umieć samemu patrzeć, no i naprawdę chcieć coś zobaczyć.

PIERWSZY KONGRES NAUKOWY

POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

W dniu 26 kwietnia b. r. zbiera się na trzydniowe obrady w Warszawie I Kongres Naukowy młodzieży akademickiej. Fakt ten z dwóch względów zasługuje na specjalne podkreślenie. Przedewszystkiem dlatego, że Kongres poświęcony jest tej dziedzinie życia akademickiego, która stanowi właściwy przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie studjów; po drugie ponieważ będzie to impreza naukowa akademików urządzona na skalę dotychczas niespotykaną — pierwszy wielki manifest młodej polskiej myśli naukowej.

Akademickie życie naukowe ogniskuje się w Kołach Naukowych, które w znacznej liczbie tworzy młodzież każdej z uczelni. Zarówno stale obserwowany wzrost liczby tych kół, które w ciągu dziesięciu lat rozwoju osiągnęły poważną liczbę 160, jak i przyspieszenie tętna pracy wewnątrz kół, czego dowodem jest choćby rozwój akademickiej prasy naukowej, świadczą o tem, że ta strona życia młodzieży nabiera właściwego rozpędu i znaczenia. Swiadczy o tem również fakt, że Koła Naukowe, łącząc się, wytworzyły w ostatnich czasach silną organizację centralną jednoczącą wysiłki poszczególnych Kół. Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Naukowych zrzesza obecnie około 100 Kół różnych środowisk i rozwija ożywioną działalność we wszystkich dziedzinach życia naukowego młodzieży.

Z incjatywy tego Związku w myśl uchwały jego Zarządu zwołano właśnie Kongres. W myśl tej uchwały ma być on poświęcony wszechstronnemu zbadaniu przejawów pracy naukowej młodzieży i ma opracować najodpowiedniejsze i możliwie najdoskonalsze formy organizacji tej pracy. W ten sposób rozumiany cel Kongresu sprowadza się właściwie do rozpatrzenia struktury i organizacji Koła Naukowego jako podstawowej komorki pracy naukowej młodzieży akademickiej. Określenie odpowiednich ram działalności Kół, wskazanie, jakim warunkom winno odpowiadać Koło, aby powierzonego sobie kapitału talentów i zainteresowań garnącej się do wiedzy młodzieży nie zmarnować a przeciwnie, zapewnić im najlepsze warunki rozwoju — oto właściwe zadanie Kongresu.

Aby tym niezwykle ważnym zadaniom odpowiedzieć w sposób godny, aby dać dowód tężyzny młodej myśli naukowej, praca i rozważania uczestników Kongresu, będą musiały iść w dwu kierunkach; przyczem pierwszy z nich obejmowałby zagadnienia właściwej struktury organizacyjnej pracy naukowej w Kole, drugi zaś, zająłby się sprawami organizacji tych pomocy naukowych, które Koło powinno dostarczyć swoim członkom. Tym dwu kierunkom rozważań i dwu jednocześnie dziedzinom pracy w Kole, odpowiadają dwie Komisje Kongresu: Komisja Pracy Naukowej i Komisja Pomocy Naukowych. Pierwsza badać będzie właściwy zakres, cele, warunki i metody pracy Koła, druga — rozpatrzy cały szereg zagadnień praktycznych, omawiając kolejno sprawy akademickiej prasy naukowej, bibljotek, podręczników, wycieczek i praktyk.

Jest to jedna strona prac Kongresu. Drugą stanowi niemniej ważne dla młodzieży i społeczeństwa zagadnienie należytej organizacji wyższych studjów. Nie jest już dzisiaj dla nikogo tajemnicą, że obecna organizacja studjów w wielu wypadkach nie odpowiada wymaganiom życia. Coraz częściej słychać głosy domagające się zmiany tego stanu rzeczy, głosy pochodzące zarówno od młodzieży, jak i starszego społeczeństwa. W tej dziedzinie Kongres, na którym przedstawiciele Kół Naukowych całej Rzeczypospolitej Polskiej wypowiedzą swą rzeczową i należycie umotywowaną opinję, spełni zadanie niezwykle ważne, wskazując postulaty młodzieży w tej sprawie tak żywo zaprzątającej umysły.

Oto w krótkim zarysie zagadnienia, nad któremi obradować będą na Kongresie przedstawiciele Kół Naukowych. Wierzmy, że zapowiadający się liczny udział akademików, pracujących w Kołach Naukowych przyczyni się do rozwiązania tych, tak niezwykle ważnych dla ruchu naukowego młodzieży, zagadnień; że Kongres wskaże drogi rozwoju młodej polskiej myśli naukowej.

E. Kulesza.

W Nawiasie

List do nieznajomego.

Pewnego pięknego wieczoru zimowego spotkało się dwóch panów, których dla braku lepszych imion nazywać będziemy Komendantem i Komandorem.

— Drogi kolego—rzekł Komandor—blado jest z nami. Owupa się trzyma. Nie pomagają ani wyzwiska, ani perswazje, ani represje, ani nawet zamknięcie dostępu do karjery i chleba. Trzeba coś z nimi zrobić.

— Trzeba ich zgryźć od środka — odparł Komendant.

— Mam myśl, napiszemy anonimy?

— Bójcie się Boga kolego, będzie jak z Kubalą, poznają maszynę, styl.

— E, my to sprytniej zrobimy. Czekajcie, ja napiszę.

— No to piszcie.

Komandor usiadł i napisał w imieniu grupy „Odrodzenia Ruchu Narodowego", niby od młodych obwiepolaków. Było tam delikatnie powiedziane, że stare endeki i co ważniejsi młodzi, to masony, które zaprzedają obóz narodowy żydom, a już szczególnie Liebermanowi, że właśnie marszałek walczy z masonerją i żydowstwem nader skutecznie, o wiele umiejętniej od Mussoliniego. Żeby się od tych endeckich masonów uwolnić (system „łapaj złodzieja" — rzekł w tem miejscu dowcipnie Komador) trzeba zrobić... na tem list się urywał.

— Co, źle?—zapytał autor listu.

— Świetnie — odparł zachwycony Komendant, mam tylko dwa małe zastrzeżenia.

— Mianowicie?

— Po pierwsze na tym samym powielaczu, na którym to musimy odbić, odbijamy komunikat prasowy jednego z naszych związków, a w tym komunikacie już zapowiadaliśmy lekki rozłam w O. W. P.

— A po drugie?

— Po drugie, jeżeli się zrobi w Owupie ferment, to każdy będzie już wiedział, że to szpicle robią.

Mimo to listy zostały rozesłane, bo jak rzekł Komandor „kto nie ryzykuje, na Jamajce nie siedzi".

Kącik dla dzieci.

Pan Zbigniew Zapasiewicz, „Komendant" „Główny" „Legjonu" „Młodych" wydał „Do Komendanta Okręgu Warszawa" „Rozkaz specjalny": „W związku z przypadającą w dniu 13 lutego rocznicą powstania... Legjonu... zarządzam... odczytanie niniejszego na zbiórkach: Mija już rok, jak wzięliśmy się do zorganizowania „Legjonowej pracy w myśl wielkich wskazań Marszałka Piłsudskiego. Wczoraj była nas garść, dziś setki (?), jutro tysiące (!), bo jesteśmy ludźmi czynu. Pamiętajmy, że leniwy bezwład, to śmierć".

Jako ludzie czynu i dla uniknięcia bezwładu „Legjon" urządza obchód pierwszej rocznicy (!) swego powstania.

Kończy zaś Mistrz Zapasiewicz swój Rozkaz takim Czynem:

„Z okazji tak radosnej dla Legjonu rocznicy, zarządzam amnestję dla członków Okręgu Warszawa Legjonu Młodych, ukaranych przed dniem 13 lutego 1931 r."

A kto im łzy powróci?

Autonomja i Walne Zebrania.

„Dlaczego policja polewała w Warszawie studentów wodą? — Żeby młodzież lepiej rosła“
Cyrulik Warszawski.

Kiedy Walne Zebranie Bratniej Pomocy Uniwersytetu odrzuciło wniosek o nadanie godności członka honorowego J. M. p. rektorowi Michałowiczowi, wystąpił kol. Grzywaczewski, leader Demokratów i ze szczerem przerażeniem w głosie przestrzegł zebranych, że nie wiedzą, co w tej chwili zrobili, jakie to może mieć skutki dla nas wszystkich i dał do zrozumienia wyraźnie, że idzie tu o autonomję uniwersytecką. W kilka dni potem odbył się zjazd kilkudziesięciu profesorów, stojących „na gruncie Marszałka“. Zjazd ten stanął wprawdzie na stanowisku utrzymania autonomji szkół akademickich, ale powziął ogólnikową uchwałę o pożądanem dostosowaniu form jej do nowych warunków. Jeszcze na kilka dni przed Walnem Zebraniem Gazeta Polska wysuwała żądanie ograniczenia autonomji i wprowadzenia w szkołach wyższych obowiązkowych wykładów „nauki obywatelskiej“. Jeszcze przedtem nauczyciele ludowi z pewnych okolic domagali się zniesienia autonomji uniwersyteckiej. Na te dążenia rzuca światło „Illustrowany Kuryer„ krakowski organ sanacji, mówiąc, że pobudką do tej akcji jest działalność młodzieży narodowej na wyższych uczelniach.

Autonomja uniwersytetów nie jest zdobyczą liberalizmu w rodzaju „Praw człowieka i obywatela“. Jest ona starsza od ustrojów większości państw europejskich, w Polsce sięga czternastego wieku. Jest ona wykwitem rozwoju kultury chrześcijańskiej od czasów wczesnego średniowiecza. Rozwinęła się jako zabezpieczenie przed supremacją władzy panujących i jest integralną częścią kultury europejskiej.

Wiemy, że argumenty z dziedziny kultury narodowej i wielowiekowej tradycji, świadczącej o przynależności Polski do Europy Zachodniej, a nie Eurazji, gdzie autonomji nigdy nie było, mało przemawiają do przekonania sanacji. Ale nie sądzimy, żeby zwycięstwa młodzieży narodowej tak bardzo wyprowadziły z równowagi sanację, żeby aż straciła głowę.

Ograniczenie autonomji byłoby tylko nowym środkiem represji. Jak młodzież reaguje na represje, miano możność niejednokrotnie przekonać się. W roku obecnym na uniwersytetach w Warszawie i Poznaniu miała młodzież narodowa przy wyborach trzy czwarte głosów, na innych uczelniach, jak Politechnika Warszawska, W. S. H., S. G. G. W. przeszło dwie trzecie. Jeżeli będą stosowane represje, może dojść do jednomyślności.

Próby antyautonomiczne, to wyraz zdenerwowania obozu rządzącego. Bo nie pomogły żadne środki walki: ani kampanja prasowych oszczerstw, ani próby napaści na senaty akademickie przez młodzież sanacyjną (Poznań), ani przybieranie się przez tęż młodzież w płaszcz fałszywej obrony tychże senatów (Warszawa) — walne zebrania zakończyły się zwycięstwem narodowców, jak zawsze od zamachu majowego. Nie pomogły burdy (świece dymne w Poznaniu, obstrukcja w Warszawie), ani też nie dała oczekiwanych rezultatów akcja prowokacyj rozłamowych, o których pisał poprzedni „Akademik Polski“. Został ostatni atut: walka z zewnątrz. My na tę walkę czekamy z uśmiechem. Wiemy, że w walce o duszę młodego pokolenia nie wygra ani administracja, ani nawet większość sejmowa. Wygra Ruch Młodych.

W. J. W.

DOMY AKADEMICKIE.

W poprzedniej części niniejszego artykułu zastanawialiśmy się nad kwestją — czem winny być domy akademickie, omówiliśmy kwestję własności tych domów, oraz sprawę administrowania nimi, zaznaczyliśmy również istniejące w Niemczech tendencje do ograniczenia samorządu młodzieży akademickiej. Wywołuje to cały szereg ujemnych zjawisk.

Młodzież akademicka, odsunięta od szeregu spraw natury samopomocowej, znajduje ujście dla swych żywotnych sił w ostrych walkach politycznych. Może to posłużyć jako żywy przykład ujemnej strony wkraczania państwa w niektóre dziedziny życia, mogące być pozostawione inicjatywie innych czynników. Aparat administracyjny, którego centrala znajduje się w Dreźnie, jest olbrzymi. Samo Drezno posiada 60-ciu dobrze płatnych urzędników. (Jakże blado wygląda liczba pracowników w Warszawie!) Uwagi powyższe skłaniają nas do twierdzenia, iż domy akademickie winny być własnością młodzieży. Administracja również winna być przez młodzież sprawowana. Być może, iż popełniała ona i popełnia czasami pewne błędy, lecz jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż większe nieraz błędy zdarzają się również wśród czynników rzekomo kompetentnych, to twierdzenie, że młodzież nie jest zdolna do kierowania swemi własnemi sprawami, będzie zgoła niesłusznem i krzywdzącem, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę katastrofalne stosunki gospodarcze doby obecnej.



Gimnastyka w świetlicy prowadzonej przez „Pomoc Bliźniemu“.

Nikt chyba nie boryka się tak zwycięsko z trudnościami gospodarczemi jak ta właśnie młodzież. Od paru lat pozostawiona jest niemal wyłącznie własnym siłom. Potrzeby jej stale, wobec ogólnego zubożenia, wzrastają, potrafi ona jednak wydobyć z siebie tyle, iż zaspakajanie ich z roku na rok wzrasta.

Świadczą o tem wymownie cyfry uwidocznione w sprawozdaniach poszczególnych Bratnich Pomocy. Jest to dowodem jej zdolności organizacyjnych i administracyjnych. Widzimy, jakie skutki wywarło odsuwanie jej od spraw samopomocowych w Niemczech. Młodzież akademicka po ukończeniu studjów zajmuje szereg stanowisk kierowniczych w życiu państwowem i społeczne . Sam dyplom do tego nie wystarczy. Musi ona posiadać, opuszczając mury uczelni, pewną dozę wyrobienia. Wyrobienie to może osiągnąć, pracując w organizacjach ak demickich.

Doświadczenie uczy, iż praca w życiu samopomocowem daje to wyrobienie w stopniu bardzo wysokim. Jednem z działów życia samopomocowego są domy akademickie. Domy akademickie w Polsce w znacznej części należą do organizacyj akademickich.

Ich powstawanie związane jest ściśle z dziejami tych organizacyj i stanowi powyższych dziejów chlubną kartę.

Ile energji, ile inicjatywy, ile trudu w to wszystko włożono. Pierwsze prace, nie wyłączając fizycznych, wykonywali studenci własnemi niemal siłami.

Czternaście tysięcy studentów w ciągu dwóch pierwszych lat budowało kolonję Akademicką w Warszawie. Postawili oni dom akademicki, który jest pomnikiem, świadczącym o wartościach twórczych polskich studentów, o ich kulturze. Stwierdził to międzynarodowy zjazd studentów obradujących w połowie zeszłego roku w Warszawie. Sława zdolności organizacyjnych polskiej młodzieży akademickiej wśród zagranicznych kolegów jest tak wielka, iż prowadzenie międzynarodowego biura samopomocowego C. I. E. powierzono właśnie polakom.

Powracając do spraw kolonji Akademickiej stwierdzimy na wstępie, iż jest ona największym domem akademickim w świecie. Daje ona pomieszczenie 1648 kolegom. Budowa jej prowadzona była w nader ciężkich warunkach gospodarczych i technicznych. Byliśmy ograniczeni szczupłością miejsca. Dla tego też zamiast szeregu mniejszych domów (typu najbardziej pod każdym względem wskazanego) musieliśmy, obok dwóch mniejszych pawilonów, zbudować jeden swego rodzaju drapacz.

W traktacie budowy odczuwało się stale brak pieniędzy. Było to przyczyną dłuższego czasu trwania budowy z jednej strony, większych kosztów — z drugiej. Rynkowa wartość kolonji w chwili obecnej wynosi 14 miljonów złotych. Zadłużenie względem Banku Gosp. Krajowego stanowi 55%.

Bank posiada gwarancje w postaci pierwszych 17-u numerów hipoteki, oraz weksli gwarancyjnych i kaucyj hipotecznych na sumę 9 i pół miljonów złotych.

Jak wynika z powyższego ryzyko pożyczki jest minimalne, znacznie mniejsze, niż w niektórych kooperatywach, gdzie zadłużenie dochodzi do 100%.

Tem niemniej Centrala Akadem. Br. Pomocy, stojąca na straży interesów gospodarczych środowiska Warszawskiego, spraw tych sobie nie lekceważy. Przygotowała ona plan finansowy spłaty długów, który jest obecnie przedmiotem obrad czynników do tego powołanych.

Opracowanie powyższego planu stało się możliwem dopiero z chwilą ukończenia prac związanych z budową. Ukończenie to nastąpiło dopiero w początkach bież. roku.

W związku z kolonją Akademicką koniecznem jest również poruszenie sprawy wysokości opłat za mieszkanie.

Sprawa ta jest przedmiotem ataków, niektórych mało kompetentnych czynników, na centralę. Nie chodzi nam tu o obalenie twierdzenia, iż komorne jest wysokie, tak samo jak nie chodzi o to również i im.

Komorne niskie nie jest, składa się jednak na to bardzo wiele czynników. Warszawa jest miastem drogiem. Komorne za pokój z pewnemi wygodami wynosi miesięcznie 100—150 zł.

Komorne w kolonji, po ostatniej możliwej do przeprowadzenia zniżce w niektórych kategorjach tańszych pokoi, wynosi od 17 zł. 50 gr. do 70 zł. za miejsce.

Ciekawem jest zjawisko, iż największym popytem cieszą się właśnie pokoje droższe.

Miejsce w pokoju typu przeciętnego t. j. dwuosobowym kosztuje miesięcznie 35—40. Jeżeli uwzględnimy, ile wygód ma przytem mieszkaniec, to cena ta w porównaniu z ceną pokoju w mieście jest bez porównania niższą.

Zauważymy tu mimochodem, iż Bratnie Pomoce w trudniejszych wypadkach stosują, względem kolegów będących w ciężkiej sytuacji, ulgi w postaci prolongat, funduszów na opłatę komornego i t. p.

Mieszkańcom przysługuje również wyboru pokoju według swych możności płatniczych.

Atakuje się często Centralę również ze względu na t. zw. fundusz amortyzacyjny, przyczem jedni twierdzą, iż jest on wogóle zbędny i podwyższa komorne, drudzy — że nie należy go uruchamiać na spłatę długów.

Otóż pierwszym należy odpowiedzieć, że zasadą każdej racjonalnej gospodarki jest planowość i umiejętność przewidywania na przyszłość. Gdybyśmy funduszów na amortyzację nie uwzględniali, to istotnie komorne mogłoby ulec pewnej zniżce, jednak domy po pewnym czasie rozsypałyby się w gruzy. Byłaby to typowa gospodarka rabunkowa. Na takie trwonienie ciężko zdobytych zasobów, młodzież akademicka, posiadająca wysoko rozwinięte poczucie ambicji i czująca wstręt do wszelkiego pasożytnictwa społecznego nigdy się nie zgodzi.

Drugim odpowiemy, iż obawy ich są płonne. Plan finansowy jest tak skonstruowany, iż fundusz amortyzacyjny, będzie częściowo przekazywany na spłatę długów w ciągu jedynie pierwszych piętnastu lat.

Kolonja jest własnością ogółu młodzieży, która niezależnie od tych, czy innych świadczeń ze swej strony, płaci rok rocznie w czesnem 50 zł. na budowę domów.

Mieszkańców jest stosunkowo niewiele. Znajdują się oni w uprzywilejowanem stanowisku w stosunku do tych, co ponoszą świadczenia, nie otrzymując w zamian za to żadnych bezpośrednich korzyści.

Przytem niszczą oni z biegiem czasu zarówno inwentarz ruchomy, jak i samą nieruchomość. Trudno więc, by nie ponosili pewnych dodatkowych świadczeń w postaci drobnego udziału w funduszu amortyzacyjnym.

Winni oni o tych rzeczach pamiętać. Dlatego też śmiesznemi wprost wydają się pretensje niektórych nieodpowiedzialnych jednostek, aby domy będące, jak powiedzieliśmy, własnością ogółu młodzieży akademickiej, reprezentowanego przez Centralę, zostały temu ogółowi odebrane. Niech sobie te niemądre pomysły wybiją z głowy. Młodzież akademicka, która tyle trudu, tyle pieniędzy w domy te włożyła, nie pozwoli, aby garstka,

(Dokończenie na stronicy 8-ej).

Rok 1931 dalszym rokiem postępu prac narodowców na wyższych uczelniach.

Uniwersytet Warszawski.

Wśród niebywałego podniecenia zebrały się niezliczone tłumy młodzieży akademickiej na uniwersytecie, żeby zamanifestować swoje stanowisko wobec prac ustępującego zarządu Tow. Bratnia Pomoc. Sanacja zmobilizowała wszystkie swoje siły, celem opanowania tak nastroju na zebraniu, jak i steru rządów Bratniej Pomocy, używając do tego celu metod często nielicujących z godnością akademika.

Na zebranie walne w uniwersytecie stawiło się 1.300 studentów, z tego, jak wykazało głosowanie, około 900 narodowców, 400 sanatorów. Na przewodniczącego zebrania 649 głosami wybrano p. Chęcińskiego przeciw 247 głosom, jakie padły ze strony opozycji sanacyjno - socjalistyczno - komunistycznej. Kontr - kandydaci p. Chęcińskiego — p. Rutkiewicz (sanacja) i Wędrychowski (komunista), olbrzymią większością głosów zostali odrzuceni.

Opozycja, widząc się w zdecydowanej mniejszości, rozpoczęła nielicującą z powagą zebrania taktykę: krzyki, gwizdy, wycia nieludzkie przerywały rzeczowe wywody przedstawicieli zarządu Bratniej Pomocy.

Wobec zdecydowanej postawy olbrzymiej większości młodzieży akademickiej i interwencji straży porządkowej, t. zw. „legjon młodych", który był ośrodkiem całej akcji destrukcyjnej, przez swego przedstawiciela złożył oświadczenie, iż odtąd będzie zachowywał się spokojnie, o ile strażnicy (składający się również z młodzieży akademickiej) zostaną wycofani z ich szeregów. Prezydjum, po przychyleniu się do tej prośby mogło rozpocząć normalne obrady nad sprawozdaniem ustępującego prezesa, p. Kurcjusza. Głos zabierali znani samopomocowcy, działacze akademiccy: pp. Jan Mosdorf, Jerzy Kurcjusz, Janusz Miłaszewski, Antoni Grodecki, Tadeusz Fabiani, Geblewicz, Obarski, Tadeusz Piasecki i wielu innych. Przemówienia oceniające pracę ustępującego zarządu, przyjmowano entuzjastycznie, w ten sposób dokumentując przyjazne stanowisko olbrzymiej większości młodzieży akademickiej wobec narodowego zarządu Bratniaka.

O godzinie 1-ej w nocy zgłoszono trzy kandydatury na stanowisko prezesa Bratniej Pomocy S. U. W. Kandydatem młodzieży narodowej jest p. Jerzy Kurcjusz. Sanacja („Legjon Młodych") wysuwa kandydaturę p. Juraczyńskiego. młodzież socjalistyczna („Życie") — p. Lebiedzia.

O godzinie 3-ej w nocy ogłoszono wynik głosowania. Za kandydatem młodzieży narodowej padło głosów 759. Kandydat sanacji otrzymał głosów 232.

Wybór przyjęto entuzjastycznie długo niemilknącemi oklaskami.

Do zarządu powołano pp.: Bogacz, Niebudek, Jacyna, Dziatlikówna, Kołodziński, Kopczewski, Prawicka, Kubicki, Rząd, Pągowski, Gagol, Gajewski, Sobański, Denorm, Grodecki, Borkowski, Samoret, Hoppe, Sendek, Starosta, Skrzypkowski. Delegację do centrali akademickich Bratnich Pomocy stanowią: pp. Węgliński, Dmochowski, Stefan Heinrich, Kalinowski, Netzel i Suchorzewski.

Wniosek o nadanie godności członka honorowego Bratniej Pomocy p. Michałowiczowi wpłynął przed zebraniem na dwa tygodnie do zarządu Bratniej Pomocy.

Gdy nad ranem oddano go pod głosowanie 40 głosów opowiedziało się za wnioskiem, a 700 głosów było przeciwnych... Uchwalono natomiast podziękowanie p. rektorowi za uczestnictwo w zebraniu.

Bardzo też charakterystycznym momentem zebrania był wniosek socjalistów (student Wiatr) o zdjęciu krzyżów z sal uniwersyteckich. Tegoż dnia 4.000 studentów przystąpiło gremjalnie do Komunji św.

Wczoraj p. Wiatr i jego towarzysze omal nie pożałowali swego lekkomyślnego wniosku, bo od dotkliwych skutków ich prowokacji antyreligijnej uchronili ich tylko przywódcy młodzieży narodowej...

Przez aklamację został przyjęty wniosek o wypłacenie 500 złotych na budowę łodzi podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi" oraz wniosek w związku z polsko - niemieckim traktatem likwidacyjnym.

W. S. H. Warszawska.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu złożył Prezes T-wa inż. Jan Arlitewicz, podkreślając dodatnie wyniki prac Zarządu, które, zawarte w sprawozdaniu, były kilka dni temu podane do wiadomości ogólnej. Walne zebranie przy niespotykanej dotąd na W. S. H. frekwencji przekroczyło liczbę 900 obecnych. Demagogja sanacyjna, widząc ogromną przewagę młodzieży narodowej, starała się zmęczyć zebranych, przeciągając zebranie. Plan ten udał się tylko w pewnym stopniu, gdyż wiele osób, nie mogąc spokojnie słuchać bredni sanacyjnych, zebranie opuściło.

Stosunek sił wyraził się jednak dobitnie przy wyborze władz. Prezesem został obrany kandydat młodzieży narodowej p. Marjan Mietliński 420 głosami przeciw 282 przy 22 wstrzymujących się od głosowania. Wiceprezesami zostali pp.: Andrzej Czyżycki i Jerzy Neumann, sekretarzem generalnym p. Stanisław Weideman. Na przewodniczącego komisji rewizyjnej wybrano przez aklamację p. inż. Jana Arlitewicza.

W czasie dyskusji okazało się, że do rachunku bilansu zamknięcia wkradł się błąd, wobec czego zebranie wyłoniło specjalną komisję, która błąd wyświetli i na dalszym ciągu zebrania, które odbędzie się w niedzielę dn. 22 b. m.—zda sprawozdanie. Wtedy zostaną poddane pod głosowanie również wnioski absolutoryjne dla ustępującego Zarządu. Na tem zebraniu dokonane zostaną wybory pozostałych władz i przyjęte będą wnioski statutowe.

Jakiemi metodami posługuje się w „walce" sanacja — niech świadczy następujący wypadek: W pewnym momencie okazało się, że jest obecny na zebraniu osobnik, który nie jest wcale studentem W. S. H. Po publicznej konfrontacji z kilku obecnymi okazało się, że jest to członek Legjonu Młodych, uczeń Liceum Handlowego, niejaki Jackowski, który dostał się na zebranie dzięki usłużności swych przyjaciół politycznych, celem „przysporzenia głosów". Jedynie taktowi przewodniczącego, oraz wielkiemu opanowaniu młodzieży narodowej zawdzięczać należy, że z osobnikiem tym nie porachowano się na miejscu. Został on usunięty przez woźnych z gmachu uczelni. Sprawa o oszustwo zostanie przekazana sądom państwowym.

Wyższa Szkoła Dziennikarska.

Dnia 15 ub. m. odbyło się walne Zebranie Zrzeszenia Studentów W. S. D. Wybrany na niem zarząd powołał jednomyślną uchwałą na prezesa kol. Zdzisława Broncla, znanego ze swych narodowych przekonań. Zasada rzeczowości zwyciężyła partyjne zabiegi opozycji.

Uniwersytet Poznański.

Zebranie rozpoczęło się o godz. 20 min. 30 zagajeniem ustępującego prezesa kol. Józefa Nowaka. Frekwencja na zebraniu była bardzo duża i wynosiła około 1.400 osób. Z ramienia Senatu byli obecni na zebraniu kurator Bratniej Pomocy prof. Gantkowski, referent dla spraw młodzieży prof. Jaxa-Bykowski oraz prof. Kleczkowski. Po zagajeniu przystąpiono do wyboru przewodniczącego. Imieniem Narodowego Komitetu Samopomocowego kol. Przemysław Warmiński zgłosił kandydaturę kol. Marjana Smoczkiewicza prezesa Pozn. Koła Międzykorporacyjnego. Centrum wysunęło kandydaturę kol. Jagalskiego. Demokraci, stanowiący małą grupkę stu ludzi zgrupowanych w prawym rogu sali tuż koło prezydjum, stojących na schodkach, a nawet wdzierających się na podjum, oświadczyli, że „wybierając z dwojga złego, wolą zło mniejsze i głosować będą na kandydata centrum". Na centrum głosowała również zdezorjentowana oszczerczemi ulotkami część koleżanek i kolegów. W wyniku głosowania kol. Smoczkiewicz został obrany przewodniczącym 865 głosami przeciwko 514-stu głosom centrum, demokratów i lewicy. 351 głosów, jakie padły więcej na kandydata narodowego, stanowczo nie odzwierciadla należycie przewagi młodzieży narodowej na Uniwersytecie Pozn., bo odtąd wnioski narodowe przechodziły olbrzymią większością tysiąca głosów, gdy tymczasem Demokraci otrzymywali niewiele ponad sto.

Od tej chwili rozpoczęła się niewybredna obstrukcja Demokratów, którzy pod wodzą kol. kol. Wołdańskiego i Łuczyńskiego najpierw zaatakowali zawieszenie w prawach członkowskich kol. Szeliżankę i kol. Wojciechowskiego, a po odprawie udzielonej im przez kol. kol. viceprezesa Br. P. Karlsa, prezesa Mł. Wsz. Warmińskiego i v.-prezesa Mł. Wsz. Wyganowskiego, ruszyli do ataku to na cenę obiadów, to na mieszkania, to znowuż kwestjo-

---

JAN MOSDORF

Dwie Rocznice.

Wykazaliśmy w poprzednim numerze jak skomplikowane było położenie Polski i jak szeroki pogląd musiała mieć polityka polska, aby sprostać swemu zadaniu. Pchnięcie Królestwa Polskiego w zawieruchę powstańczą, co chciała robić P. P. S. dałoby w wyniku rzucenie się przestraszonej Rosji z powrotem w objęcia Niemiec, zgniecenie ruchawki wspólnemi siłami (czysty interes dla Niemców), wybicie i wyniszczenie najlepszych żywiołów w Polsce, odsunięcie na czas nieograniczony wojny europejskiej—słowem utrata wszelkich nadziei. Dlatego też Dmowski udaremnił w Tokio plany Piłsudskiego, dlatego uniemożliwił wciągnięcie społeczeństwa w ruchawkę, dlatego poszedł na niewdzięczny posterunek prezesa Koła Polskiego w Dumie.

Łatwo jest dzisiaj, gdy fakty wojny europejskiej potwierdziły przewidywania Dmowskiego, a ówczesne pobudki działania leżą przed nami odkryte, mówić i pisać o tych rzeczach. Dziś trzeba oczywistej złej woli lub przynajmniej braku inteligencji i upartej nieznajomości historji aby powtarzać bezmyślne frazesy o „wrodzonym serwiliźmie endeckim", o „lojalności wobec carskich batów", o „rusofilstwie" etc. Ale wówczas — i dziwić się temu nie można—mniej praktycznie wyrobione sfery nie mogły zrozumieć myśli Dmowskiego, która wymagała zerwania z nałogami myśli, z martwą lecz bałwochwalczo czczoną tradycją, ze wskazaniami poezji romantycznej, z lenistwem myśli i bezcelowym a pięknym bohaterstwem „czynu". Nawet w obozie narodowym, w samym sztabie Narodowej Demokracji rozlegały się skargi, że „jeszcze człowiek nie zdążył jednego przemyśleć, a już ten Dmowski bierze się do czegoś nowego i całkiem nieoczekiwanych rzeczy od nas wymaga". A Dmowski spieszył się istotnie, nie dawał wytchnienia, nie liczył się z przyszłością swego obozu, ze swoją własną popularnością, z ludzką oceną i opinją — bo pędzące szybko wypadki zmuszały do wielkiego wysiłku, aby można było za niemi nadążyć. Świtała nadzieja Polski zjednoczonej i niepodległej a w tej perspektywie wszystkie inne rzeczy malały do znaczenia drobiazgów.

Dlatego to strajk szkolny w Królestwie Polskiem był niesłychanie nie na czasie, gdyż absorbował myśl polską na drobnym stosunkowo odcinku, utrudniając zrozumienie całości.

I nie tylko dlatego.

Zastanówmy się chwilę nad istotą zjawiska, zwanego strajkiem.

Strajk (z angielskiego *strike)* jest zbiorowem, dobrowolnem i celowem porzuceniem zajęć przez pracowników, mającem na celu zmuszenie pracodawcy do ustępstw przez przyczynienie mu szkód materjalnych. Drogą analogji jedynie przeniesiono tę nazwę na demonstracje, obliczone na wywarcie nacisku psychicznego na przeciwnika.

Nie chodzi nam w tych rozważaniach o ścisłość terminologji ale o stwierdzenie niezmiernie ważnej zasady: strajk wówczas jest rozsądny i celowy, o ile wyrządza instytucji, przeciwko której jest wymierzony istotne i namacalne szkody, tak wielkie, iż przewyższają niekorzyści powstałe z przyznania żądanych ustępstw. Jednocześnie należy zważyć, że strajk przynosi szkodę również tym, którzy się nim posługują: otóż szkody nie mogą być większe, niż spodziewane korzyści. Jeśli tych warunków niema, strajk staje się przysłowiowym bumerangiem, uderzającym tych, którzy się nim posługują.

Czemże, zastanówmy się teraz, jest strajk szkolny? W szkółkach prywatnych może on nosić charakter presji finansowej, o ileby zwalczany zakład nie mógł zdobyć nowego kontyngentu uczniów, opłacających wpisy. W szkole państwowej ten środek nacisku odpada, pozostaje jedynie fakt demonstracji, która ma wstrząsnąć opinją i wywrzeć na władze szkolne przymus psychiczny.

Demonstracja jest bronią, którą się można skutecznie posługiwać, ale tylko w pewnych warunkach. Pierwszy polega na tem, żeby instytucja zwalczana liczyła się z opinją, aby jej zależało na uniknięciu demonstracji, aby wreszcie istniało jakieś forum opinji, wyrokującej kto ma rację. Drugim warunkiem celowej demonstracji jest szybkie jej przeprowadzenie i w miarę krótkie jej trwanie. Demonstracja przechodząca ze stanu ostrego w chroniczny przestaje wkońcu zwracać czyjąkolwiek uwagę.

Obu tych warunków brakowało demonstracji, zwanej strajkiem szkolnym. Miała ona sens jedynie jako jedno z ogniw rewolucji, któraby jednocześnie wybuchła, o ileby się oczywiście samą rewolucję uznało za celową i słuszną. Z poprzednich naszych rozważań wynika, że rewolucja 1905 roku byłaby w razie powodzenia wręcz zabójcza dla przyszłości Polski. Zresztą strajk szkolny mniej od każdego innego był

nowali prawdę cyfr i t. d. Na wszystkie swoje zarzuty otrzymywali krótką replikę ze strony obozu narodowego. Jaka zresztą była ich „twórcza opozycja" dowodzi fakt, że przeciwko ich wywodom jak również krzykom, uniemożliwiającym innym przemówienia, kategorycznie zastrzec się musieli przedstawiciele Senatu.

Z kolei przystąpiono do odczytania sprawozdania Zarządu, Komisji Rewizyjnej oraz Komisji Senackiej. Sprawozdania te stwierdziły dalszy kolosalny wzrost i rozwój Bratniej Pomocy. Komisja Rewizyjna zgłosiła wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

W pewnym momencie zabrał głos w dyskusji prezes Młodzieży Wszechpolskiej kol. Warmiński i podał do wiadomości zebranych napiętnowania godny fakt. Otóż w przeddzień zebrania udzielała Młodzież Demokratyczna każdemu, kto obiecał za niemi głosować bezterminowych „pożyczek" w wysokości 5,50 zł. Przemówienie to wywołało konsternację. Po kilku jeszcze próbach opozycji demokraci zrobili secesję z walnego zebrania i opuścili w liczbie stu kilku osób salę. Przy wychodzeniu rzucili na salę rakietę dymną, w celu uniemożliwienia dalszych obrad. Tego już miała młodzież narodowa dosyć. Puszczono się za uciekającemi demokratami i odebrano im jeszcze drugą rakietę dymną oraz nóż (tak wyraźnie n ó ż!).

Po krótkiej przerwie obrady podjęto na nowo. Potoczyły się już one teraz w szybkiem tempie i spokojnie. W dyskusji przemawiali jeszcze kol. kol. Nowak, Piotrowski, Warmiński i Wyganowski. Absolutorjum ustępującemu Zarządowi zostało udzielone przeszło 1000-cem głosów przeciwko 4 (Myśl Mocarstwowa).

Ten sam stosunek był również przy wybieraniu nowego Zarządu. Prezesem został kol. Marjan Pukacki dotychczasowy sekretarz generalny. W skład Zarządu nowego weszli jeszcze kol. kol. Marjan Bednarkiewicz, Marjan Czerski, Apolinary Goszczyński, Leon Kokoszyński, Antoni Molenda i Bolesław Pawlak.

W skład komisji rewizyjnej weszli kol. Terlecki jako przewodniczący, kol. kol. Amberg, Balewski, Jankowska, Kerber, Kurowski, Mielżyński, Popławski i Supiński.

W skład sądu koleżeńskiego weszli kol. kol. Neyman (przewodniczący), Barra, Dziedziuchówna, Głowacki, Graszewicz, Matysiak, Muszyński, Myśliński, Niebieszczański, Orziński, Paluszyński, Poniecki, Sławeta, Toczak i Zawadzki. Prokuratorem został kol. Ilawelski prezes Koła Prawników, vice-prokuratorem kol. Tarnowski.

W wolnych wnioskach zebranie na wniosek kol. Wyganowskiego uchwaliło przez aklamację podziękowanie ustępującemu Zarządowi za owocną pracę, a szczególnie gorące swe podziękowanie ustępującemu trzykrotnemu prezesowi kol. Nowakowi, który przez sześć lat swej pracy w „Bratniaku" złożył tyle dowodów poświęcenia i wytrwałości. Na wniosek kol. Ceglewskiego uchwalono również podziękowanie prezydjum zebrania.

Na drugi dzień ukazały się dwie oszczercze ulotki Młodzieży Demokratycznej, skierowane przeciw Senatowi oraz Młodzieży Wszechpolskiej.

W. S. H. Poznańska.

Zebranie otworzył prezes Bratniej Pomocy Stud. W. S. H. kol. Antoni Moskau, poczem przemówił do młodzieży akademickiej p. dyr. Peretiatkowicz. Zkolei p. kurator Maciejewski w pełnych uznania słowach stwierdza świetny rozwój Bratniej Pomocy i podkreśla wybitne zasługi ustępującego zarządu.

Przewodniczącym zebrania na wniosek kol. prezesa wybrano kol. Wiśniewskiego.

Po wyjaśnieniu sprawy zmian statutu prez kol. prezesa i po krótkiej dyskusji na ten temat wybrano na wniosek kol. Dabińskiego komisję statutową do opracowania nowego statutu, w skład której weszli kol. kol.: Moskau, Wiśniewski, Olszewski, Mertka, Laubert, Koziciński i Majorkowski.

Nad sprawozdaniem zarządu i komisji rewizyjnej wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której przemawiali m. in. kol. kol. Jaroszewski, Bugajski, Majorkowski, Szymański, Jaskulski, Wiśniewski, Ratowski. Na zgłoszone interpelacje odpowiedział kol. prezes Moskau w świetnem, blisko godzinnem przemówieniu, gorąco przez zebranie oklaskiwanem, oraz kol. wiceprezes Mertka.

Na wniosek zarządu i komisji rewizyjnej zebranie mianowało przez aklamację członkami honorowymi towarzystwa pp. dyr. Franciszka Maciejewskiego, prezesa Kuratorjum W. S. H. i wiceprezesa Izby Przemysłowo - Handlowej w Poznaniu, oraz p. prez. Leopolda Hebdę, w dowód wielkich zasług, położonych dla rozwoju Bratniej Pomocy. 4 wnioski kom. rew. zebranie przyjęło jednogłośnie. Na wniosek kol. Ryszarda Busza uchwalono przez aklamację zarządowi gorące podziękowanie za owocną pracę dla dobra organizacji.

Następnie przystąpiono do wyborów nowych władz towarzystwa. Uzgodnioną na posiedzeniach komisji międzyorganizacyjnej listę nowego zarządu z doświadczonymi pracownikami z ubiegłych kadencyj, kol. kol. Moskauem i Mertką na czele, zebranie przyjęło przez aklamację. Władze Bratniej Pomocy Stud. W. S. H., wybrane na rok 1930/31, przedstawiają się jak następuje:

Zarząd: prezes—Antoni Moskau, I wiceprezes—Józef Mertka, II wiceprezes — Roman Wiśniewski, sekretarz—Lucjan Napieralski, skarbnik—Bogdan Mrówczyński, członkowie — J. Pietrykowski, St. Imieliński, L. Błażczak, W. Borysewicz, A. Reczuch, W. Dowojna; komisja rewizyjna: przewodniczący — Stanisław Laubert, zast. przew. — J. Majewski, członkowie — J. Mierzwiak, T. Fijot, J. Grzegorzewski, zastępcy—K. Stobiecki, St. Gosk; sąd koleżeński: przewodniczący—Przemysław Nieciecki, zast. przew.—I. Bodwiński, członkowie — Z. Czajkowski, A. Amberg, Br. Ornass, M. Łabieński, A. Radomski, J. Przewoski, M. Dabiński, H. Praśniewski.

Uczelnie lwowskie.

Odbyło się walne zebranie „Bratniej Pomocy" studentów Wyższej Szkoły handlu zagranicznego. Wybrano nowy zarząd, złożony z przedstawicieli młodzieży narodowej.

Prezesem „Bratniej Pomocy" został p. Z. Kuźniar, członek Młodzieży Wszechpolskiej. Opozycja „sanacyjna" stanowiła zaledwie nikłą grupkę.

W tych dniach również odbyło się zebranie walne Koła studentek. Został wybrany nowy zarząd, złożony wyłącznie z członkiń i sympatyczek Młodzieży Wszechpolskiej. Prezeską została p. H. Poratyńska.

Należy przypomnieć, że niedawno odbyło się walne zebranie „Bratniaka" Stow. Akademji Weterynaryjnej, na którem również zwycięstwo odniosła młodzież narodowa. Wszystko to świadczy o tem, że atak „sanacji" na teren akademicki załamał się na całej linji.

Akademickie Koło L. O. P. P w Poznaniu.

Zwyczajne walne zebranie Koła Akademickiego, które odbyło się 7 marca b. r. po sprawozdaniu zarządu, dość ożywionej dyskusji oraz udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum, wyłoniło nowy zarząd w składzie: kol. kol. Adam Fabianowski (prezes), Lausch (sekretarz), Lucyna Stysiakówna (skarbnik). Na wiceprezesów polecono zarządowi dokooptować kol. kol. Benscha i Fundaka. Komisja Rewizyjna ukonstytuowała się w składzie kol. kol. Fr. Szelągj ako przewodniczący, Zdz. Muszyński i H. Sokół członkowie.

Parlament dyskusyjny Koła Polonistów.

Nowością w życiu młodzieży Uniwersytetu Pozn. był parlament dyskusyjny n. t. „Problem ideologji współczesnej literatury" urządzony 15 marca b. r. przez ruchliwe Koło Polonistów. Dyskusję zagaił kol. Wojciech Bąk. Referent jak również wszyscy dyskutujący stwierdzili zgodnie brak zdecydowanej ideologji w dzisiejszej poezji polskiej, która daleka od wszelkiego rodzaju apostolstwa jest tylko czystą sztuką. Żałować należy, że ciekawą tę imprezę zignorowali prawie całkowicie studenci innych wydziałów.

Z KÓŁ NAUKOWYCH.

(ARP) Prezydjum oraz Wydział Kół Prawniczych O. Z. A. K. N. przygotowują wielkie wydawnictwo pod nazwą „Rocznik Prawa i Ekonomji". Wydawcy, mając na celu dalsze doskonalenie, dziś już bardzo żywej pracy naukowej Młodych Prawników, pragną stworzyć w ten sposób przegląd rocznego dorobku młodej myśli prawniczej i ekonomicznej wszystkich środowisk akademickich. Powyższa inicjatywa Związku stanowi zarówno ciekawy eksperyment, któremu równych brak w kronice akadem. ruchu naukowego, jak i śmiałą próbę wprowadzenia twórczości naukowej młodzieży prawniczej na szerszy teren polskiego piśmiennictwa naukowego. Zakres „Rocznika" (razem około 250 stron) ograniczono do dziedzin prawa publicznego oraz ekonomji i skarbowości. Protektorat nad wydawnictwem objął p. dziekan Wydz. Prawa Uniwers. Warszawskiego prof. Bohdan Wasiutyński. Redaktorem naczelnym został p. magister praw Tadeusz Bernadzikiewicz, wiceprezes związku i były redaktor „Prawa". Siedziba wydawnictwa znajduje się w lokalu O. Z. A. K. N., Warszawa, ul. Akademicka 5. (telefon 860-14). czwartek i sobota godz. 17-19. W celu pozyskania odpowiednich funduszów oraz ustalenia wysokości nakładu wydawnictwo przystępuje do zorganizowania przedpłaty. Cena normalna dzieła w przedpłacie wynosi 7.50 gr., ulgowa (dla panów aplikantów sąd. i adw. oraz wszystkich studen. szkół wyższych) 5 zł. Sumy powyższe można wpłacać do P. K. O. na konto czekowe Wydawnictwa Nr. 24983 w terminie do 1-go maja b. r-

---

potrzebny i skuteczny dla zamierzonego przewrotu.

Jako próba nacisku na rząd carski demostracja szkolna była środkiem problematycznym, gdyż rząd ten nie opierał się na opinji społecznej. Straty pieniężne były minimalne: rząd zapełnił gimnazja i wyższe uczelnie stypendystami narodowości rosyjskiej, synami popów i urzędników, wreszcie temi, którzy ze względów materjalnych nie mogli sobie pozwolić na drogą a pozbawioną praw szkołę prywatną czy zwłaszcza na wyjazd zagranicę. Opinja społeczeństwa polskiego była dla rządu i przed strajkiem wroga, opinja rosyjska była dość daleka od istotnego poparcia żądań młodzieży polskiej. W tych warunkach należało bronią strajku posługiwać się z ogromną ostrożnością.

Gdyby przynajmniej ówcześni kierownicy strajku pamiętali o drugim warunku demonstracji: o krótkości jej trwania. Krótki strajk, połączony z uniemożliwieniem lekcyj, czy wykładów, wywołałby silne wrażenie, zespolił młodzież duchowo, uświadomił politycznie i nie spowodował zbytnich strat. Z tych założeń wychodząc Liga Narodowa i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe pozwoliło narodowej młodzieży na udział w strajku, licząc nie na spolszczenie szkół państwowych, ale na wywalczenie pozwolenia na zakładanie prywatnych szkół polskich, co, jak się okazało, było rzeczą realną. Ale młodzież poszła w kierunku żądań maksymalnych i dla ich realizacji proklamowała strajk aż do zwycięstwa, nie licząc się z tem, co będzie, jeśli to zwycięstwo rychło nie nastąpi. Czy wówczas narażać się na upokorzenie odwoływania strajku, czy prowadzić walkę quand même bez żadnej nadziei na zakończenie lub na zadanie przeciwnikowi ciosu na tyle dotkliwego, by go skłonić do kompromisu. To było zagadnienie, nad którem nie łamali sobie głowy kierownicy strajku, nawet ci. którzy odczuwali tragizm sytuacji. Oto np. przemówienie jednego z uczniów na zebraniu komitetu strajkowego:

„Rozpoczęliśmy ruch wśród młodzieży, aby zaprotestować przeciw szkole rosyjskiej. Wiemy, że narazie nie osiągniemy dla siebie pomyślniejszego losu. Wiemy, że idziemy na stracenie, wiemy, że się marnujemy. I z tego zdajemy sobie sprawę. Nie przybieramy pozy bohaterów, nie rozpoczynamy walki z najazdem jak nasi ojcowie, nie zginiemy śmiercią bohaterską. Wiemy, że nas wypędzą, że nas oddadzą w sołdaty, że pójdziemy w głębokiej Rosji—i to wiemy, że stamtąd wrócimy *złamani, może zniewieni*, że będziemy pisarzami gminnymi, pomocnikami fabrycznymi, *może agentami tajnej policji.* Wiemy, że nie padniemy, lecz że pójdziemy na marne. Ale wiemy, że walka, którą rozpoczynamy, owocną będzie dla uaszych następców, dla naszych młodszych braci, dla przyszłej generacji, że jej da możność lepszej przyszłości, pobierania nauki w języku ojczystym. Nam jest źle, beznadziejnie źle, my w dzisiejszym stanie żyć nie chcemy. Tak jest, *jesteśmy zdemoralizowani i zdeprawowani.* Szkoła rosyjska i nauczyciele moskale zdenerwowali nas i zdemoralizowali".

W tych słowach uderza bezkrytyczna wiara w owocność walki, zrozumiała u rozgorączkowanego chłopca, ale nieusprawiedliwiona danemi rzeczywistości. To też przeciwko strajkowi wystąpili najpoważniejsi przedstawiciele społeczeństwa, którym również jak młodzieży nieznośna była szkoła rosyjska, którzy duszą całą pragnęli i dążyli do szkoły polskiej, ale obawiali się bezpłodnej ofiary. Sienkiewicz rzucał hasło: „Upominać się z całą siłą, wszelkiemi sposobami i na wszelkich drogach o szkoły polskie a jednocześnie nie dozwolić, aby całe pokolenie marnowało się bez ratunku i nie zacinać się w wielkim i nieszczęsnym narodowym błędzie—oto jedyne wyjście z manowców". Wystąpił przeciwko strajkowi prof. K. Morawski, Popiel, Massonius, Ignacy Chrzanowski, Korzon.

Roman Dmowski, nie potępiając młodzieży za to, że trudno jej było wytrwać w ohydnej atmosferze rosyjskiej szkoły, pisze w broszurze: „Szkoła a społeczeństwo": „Nie możemy ukrywać przed sobą faktu, że to przeciągające się świętowanie młodzieży, której część tylko i to w niedostateczny sposób została zatrudniona przez organizację nauczania prywatnego, to wytrącenie z systematycznego życia i pracy, to wiecowanie jednych, nieprzyzwoite zaś i niemoralne wałęsanie się innych — że to wszystko musi nader zgubnie oddziałać na całe pokolenie, znajdujące się obecnie w wieku szkolnym (str. 1).

Społeczeństwo cywilizowane nie może bez ciężkiej szkody pozwolić sobie na długie bezrobocie młodzieży, na wyłamanie się jej przez wiele miesięcy z karbów codziennego obowiązku" (str. 44).

(Dokończenie nastąpi).

DODATEK

Milczenie.

Kolorowe motyle słów giną na ustach
[nieruchomych,
Opadają w mrok—szare ćmy—my-
[śli nigdy niewymówione—
Smugi ciszy płyną w wieczność
[dźwięcznym szelestem,
Czas czuwa cichutko i poprzez szmer
[zegarów mówi: jestem.

Marja J. Boglewska.

Wieczór.

I jeszcze jeden dzień bez ech umiera
i jeszcze jedno blade dzisiaj gaśnie—
goryczą żalu mrok się rozpościera,
że nie inaczej, że tylko tak właśnie.

I jeszcze jedną nić wątłą i kruchą
w pasmo przeszłości wplotło chore
[życie —
w komnatce serca zawartej na głucho
nieutrudzone brzmi zegara bicie.

I jeszcze jeden płomyczek nadziei,
co się w czekania latarce kolebie,
płonący—nagle w pył zagasł z kolei—
I jeszcze jeden strzęp życia — bez
[ciebie.

Irena Lechowska.

Modlitwa o łaskę.

Stanę się cała prośbą —
Modlitwę swą uniosę, jak błagalne
[dłonie,
Kwiatem wonnym ułożę u stóp Two-
[ich, Panie,
Białym obłokiem westchnień wzbiję
[ją aż w błękit,
U stóp ołtarza, w prochu,—zostawię
[udręki —
Całą duszą zawisnę—z wiarą nieza-
[chwianą —
Na słowach obietnicy: „Proście, a bę-
[dzie wam dano“.

Marja J. Boglewska.

Jestem radosny jak wieki...

Jestem radosny, jak wieki,
Jak wieków radosna muzyka.
I bliski-m jest i daleki
Jak wszechświat, co mnie przenika.

Nie wiem, co w sobie kryję,
Nie wiem, co w sobie tworzę,
Królestwa są we mnie niczyje,
Głębiny ludzkie i boże.

Ciągle sam siebie się uczę,
Ciągle sam siebie odkrywam,
Mądrości we mnie klucze
I miłość we mnie jest żywa.

Jestem rosnącem żytem,
Co czeka nadejścia żniwa
— Czasu, gdy wszystko—odkryte—
Powie mi, jak się nazywam.

Wiesław Strzałkowski.

Słońce i morze.

Przeciągły gwizd lokomotywy, parę ciężkich odsapnięć czarnego smoka—i oto nasza hultajska czwórka wysypuje się na dworzec w Marsylji, otulony jeszcze sinym świtem. Nareszcie! Oczekujemy z bijącem sercem widoku osławionego portu marsylskiego, gdzie spodziewamy się spotkać czarne charaktery wszystkich ras. Na samym wstępie — rozczarowanie. Wprost z dworca schodzimy w dół po przecudnych schodach z białego kamienia, zdobnych u wejścia w rzeźby i posągi, jakgdyby w królewskim pałacu. Długa aleja wysadzana kasztanami, ogromne i czyste kamienice, wszystko spowite w poranny błękit. Jest dopiero godzina 5 rano, ale powietrze ciepłe, przedziwnie słodkie i łagodne. Skręcamy szerokim bulwarem, nęcącym wspaniałemi wystawami i za chwilę stajemy u celu. Świeży powiew zwiastuje bliskość wody, jeszcze parę kroków i znajdujemy się w starym porcie. Morze! Właściwie niewielka zatoka o nieskazitelnie szafirowej tafli; na wodzie kołyszą się małe stateczki i łodzie rybackie — spokój, cisza niezamącona i słony zapach fali. Dachy nadbrzeżnych domów złocą się i różowią wschodzącą jutrzenką. Port śpi, kramy „Pod rakiem", „Pod rybą" i t. p. zamknięte „na mur", gdzieniegdzie tylko wałęsa się zapóźniony nocny gość— Turek w czerwonej czapce, lub pijany apasz.

Jesteśmy zachwyceni—mimowoli przychodzi na myśl ulewny deszcz i egipskie ciemności, które towarzyszyły nam przy wyjeździe z Grenoble. Pomyśleć tylko, że po 6 godzinach jazdy zawitamy do tak uroczego zakątka! Idziemy naprzód. Teren wznosi się zwolna, wzdłuż wybrzeża ciągną się szare mury starego fortu. Żołnierz o czekoladowej twarzy trzyma straż. Łypie białkami w straszliwy sposób. W miarę jak słońce posuwa się w górę, coraz to więcej „typków" wychodzi jak z pod ziemi; doprawdy bez opieki męskiej trudno byłoby przejść. Pijani marynarze, afrykańskie włóczęgi w towarzystwie wymalowanych „poules" co chwila zagradzają nam drogę. Wobec tego zawracamy i jedziemy stamtąd tramwajem do nowego portu, objeżdżając prawie całe miasto. Wszystkie ulice szerokie, zalane słońcem i wysadzane drzewami, u wylotu niektórych prześwieca szafirowa toń morska. Na gmachach państwowych sakramentalne „liberté, égalité, fraternité".

Nowy port olśniewa nas swą wspaniałością — ogromna przystań otwarta na pełne morze — srebrne grzywy fal pienią się u stóp bielejących w słońcu skał nadbrzeżnych. Wielkie okręty dymią i ryczą, ruch, gwar, tłok. Tu potężne dźwigi przenoszą ładunki z lądu na pokład, tam marynarze rzucają jakieś rozkazy, wszyscy krzyczą, a każdy w innym języku. W dali odcina się na nieboskłonie wysepka Monte-Christo — za kilka franków można tam pojechać łodzią — ale niestety, czas nagli. Oglądamy jeszcze królującą wysoko nad portem katedrę. Potężna bazylika, wspaniała w swym biało-złotym majestacie.

Wreszcie—ostatni etap zwiedzania — ogród zoologiczny, położony w bliskości dworca. Pałac stojący na straży ogrodu zoologicznego, t. zw. „Palais de Longchamp" olśniewa swym ogromem i niezwykłą konstrukcją. Jest to półkolisty gmach o wysokości kilkunastu pięter; górną jego część podtrzymują wyniosłe kolumny. Z obu stron pałacu szerokie schody. Pośrodku, w górze, stado rozszalałych żubrów — z pysków leci piana — srebrna piana wodnej fontanny; pieni się, spada z szumem wodospad migotliwych kropel, rozprasza się w mglistą tęczę drobniutkich wodnych cząsteczek. Szumiąca kaskada obmywa potężne cielska dzikich zwierząt, które — zda się, za chwilę zerwą się i spadną jak burza, roztratują na miazgę wszystko, co stanie im na przeszkodzie.

W bocznych skrzydłach pałacu mieści się lwiekie muzeum zoologiczne i przyrodnicze. Ogromne sale wypełnione okazami wszystkich epok, rodzajów i gatunków; można tam znaleść zarówno najdrobniejsze muszelki, muszki i odciski w kamieniu z czasów prahistorycznych, jak i olbrzymie szkielety mamutów i słoni. Od tyłu pałacu de Longchamp roztacza się duży ogród, w którym znajdują się klatki z żywemi zwierzętami. Słonie, małpy, wielbłądy, niedźwiedzie, strusie i papugi — każdy gatunek zajmuje osobną część ogrodu, oddzieloną od innych klombami kwiatów, kaktusów i labiryntem ścieżek, pnących się w górę i na dół. Zwierzęta zmęczone upałem siedzą nieco osowiałe — tylko nastroszona kakadu z różowym czubem drze się na całe gardło: „Voici, voila!" Jej towarzyszka z zielonym ogonem buja się na swojej huśtawce i mamrocze coś gniewnie. Biedny biały niedźwiedź dyszy ciężko, choć zanurzony po szyję w wodzie.

Niedźwiedź polarny i wyschłe od żaru słonecznego palmy i agawy! Oglądamy wszystko dokładnie, choć jesteśmy straszliwie zmęczeni. Nasycamy raz jeszcze wzrok pałacem de Longchamp (zwanym także pałacem wodnym lub pałacem fontann) i jedziemy na dworzec.

O godzinie 1-szej dążymy w dalszą drogę — na lazurowe wybrzeże

* * *

W wagonie duszno i upalnie. Wszystkie okna otwarte, siedzimy możliwie jaknajlżej ubrani, mimo to gorący prąd powietrza wdziera się do gardła, tamuje oddech. Dla ochłody, rozkoszujemy się soczystym melonem. Zachodzi nawet zabawny incydent: przy krajaniu nowej porcji melona niepojętym sposobem wytryska fontanna soku i pestek i pada — wprost na szlachetne oblicze siedzącego naprzeciw Francuza. Ten nieoczekiwany, choć z pewnością orzeźwiający „policzek" musiał go wzburzyć, bo mrucząc coś pod nosem wyniósł się do innego przedziału.

— Przez okno wdziera się nagle ożywczy prąd powietrza. Wydajemy okrzyk radości — oto z poza alpejskich zboczy wyłania się nagle szafirowa powierzchnia morza Śródziemnego. Cicha fala uderza zlekka o brzeg, tuż psawie koło kolejowego nasypu—a w dali bezmiar wodny zlewa się ze sklepieniem niebieskiem, odcięty odeń zaledwie ciemniejszą barwą szafiru. Wzdłuż brzegu białe, ozłocone słońcem skały alpejskie—zda się ogromny szafirowy klejnot w bogato oprawnym pierścieniu Boga.

Jesteśmy na południu. Zwiastują nam to chwiejne wachlarze palm, orazdrżące i małe, jak dziecinne paluszki, listki aloesów. Przejeżdżamy szereg modnych miejscowości jak Antibes, Juan les Pins, Cannes. Białe zaciszne wille, okna pieszczone promieniami słońca, ogrody kwieciste i barwne. Żółty piasek plaży usiany mrowiem ludzkiem — na stacjach pustki. Kto żyw — na plaży i morzu. Jeszcze parę stacyjek, wreszcie — Nicea!

LITERACKI

Pieśń o radości.

Jestem jak obłok wiosenny,
Zmierzwiony wiatru podmuchem,
Złotego słońca dukaty
Za siwą zgarniam pazuchę.

Jestem jak obłok wiosenny
W przestrzeni jasnej i zimnej,
Jak żagiel — wpatrzony w błękit —
Oddycham niebem i płynę.

Jestem jak wiosny proporzec,
Szumiący grzywą nawałnic,
Jak morze zrywem przypływów
Bijące w lodowca granit.

Jestem jak wiosny proporzec
— Siklawa w zbójnickim skoku,
Lawina ponad otchłanią,
Potoki wytrysłe z oków.

Jestem kwietniową ulewą!
Rzęsistym deszczem — rzęsistym!
— W klasztornych cichych ogrodach
Pijanym, zielonym liściem!

Jestem kwietniową ulewą!
Wściekłą balladą o wiośnie!
— Tęczą, co hojnie pas lity
Na siedmiobarwnem tka krośnie.

Jestem niedzielą palmową,
Rozkwitłą w hymnie organów
— Gościńcem polnym, wsłuchanym
W łopoty skrzydeł bocianich.

— Jestem niedzielą palmową,
Kiścią radosnych okrzyków!
— Drzewem, co śpiewa — hosanna! —
W świergocie ptasich sejmików.

Jestem wiosennym obłokiem
W stadzie śnieżystych baranków —
— Księżyc pilnuje nas w nocy,
Słońce wywodzi nas rankiem.

Jestem wiosennym obłokiem
Na halach bożego gazdy —
Szafir krokusów — to niebo,
Złociste jaskry — to gwiazdy.

Zdzisław Broncel.

Sen o locie.

Roztrzaskam betonu bloki!
— Z niewoli ulic głębokich
Nad zwał spiętrzonych kamienic,
Nad dymów skłębione mroki
Wydrę się lotem szerokim
Tam, gdzie się lazur przestrzeni!

Wśród burz przebiegnę wirażem,
Planetom spojrzę w twarze,
Uderzę w tarczę miesiąca,
I rwąc po nieba obszarze
W ciemnościach tak się rozżarzę,
Jak gwiazd reklama tańcząca.

O świcie spocznę na morskich dalach,
Pozbieram blaski, które rozpala
Nad oceanem kwitnąca zorza,
Ustroję skrzydła w różowy balast
I jak tęczowa, świetlana fala
Odpłynę w wieczny rajd po przestworzach.

Zdzisław Broncel.

Wysiadamy na milutkim białym dworcu i ruszamy odrazu na miasto. Wśród przechodni w białych płóciennych ubraniach wyglądamy humorystycznie w naszych grubych angielskich kostjumach — a jeden z kolegów niesie w ręku kompromitujący parasol. Za nami zgraja agentów hotelowych, polecających najlepsze i najtańsze pokoje. W końcu ulegamy wpływowi jakiejś strasznie wrzaskliwej i gestykulującej Włoszki i „rozbijamy namioty" w hotelu Raimbaldi. Nareszcie! Rozkoszny plusk zimnej wody — i hop do łóżka. Pierwszy dzień podróży i wrażeń skończony.

Rano budzi nas nicejskie słońce. Jak miło wiedzieć, że dziś i jutro i pojutrze z wszelką pewnością będzie pogoda! Deszcz nie padał tu od 4 miesięcy. Spragnieni ciepła i morskiej kąpieli spędzamy cały dzień na plaży. Skóra wprost w oczach ciemnieje i nabiera barwy bronzu, łagodna fala buja rozkosznie i lekko, szemrze wiecznie nieodgadnioną, tajemniczą pieśń morza, podobną do wieczornej kołysanki. Słodka omdlałość i spokój natury udziela się i ludziom. Chciałoby się bez końca kołysać na wodzie, śledzić rozedrgane powietrze, łamiące się tęczowo promienie słońca; chciałoby się wczuwać w przedziwną harmonję barw, świateł i tonów, symfonję wiecznej pogody i ciszy. Ale dzień zapada zwolna, słońce zatapia się w morzu—czas opuścić plażę.

Jeszcze parę godzin — i wzdłuż „Promenade des Anglais" rozbrzmiewa muzyka dancingów, rzewne a tęskne przygrywanie skrzypiec płynie w dal i zlewa się z nocnym poszumem morza. Lśnią światła, trzaskają korki szampana, casino gry kusi i nęci purpurą lampek, świetlnych kołowrotków, rzucających migotliwe plamy na czerń wodną. Przed casino zajeżdżają sznury aut, damy strojne w klejnoty i panowie w smokingach spieszą do oświetlonego wnętrza poigrać z fortuną. O nocnej godzinie obudził się śpiący dotąd przepych i bogactwo. Natura śpi — tylko silna woń nieznanego kwiecia odurza, jak opium. Noc nicejska — to królestwo sztucznych blasków i barw, namiętności gry i szału tańca.

Nie pamiętam jak i kiedy wróciliśmy do hotelu. We śnie majaczyły mi się tylko porwane obrazy, echa nieznanych melodji mieszały się z szumem wód, przed oczyma sennej wyobraźni sunęły korowody pięknych pań, powiewne wachlarze, to znów korony palm i białokwietnych magnolji.

* * *

Na drugi dzień w południe ruszamy tramwajem do Monte Carlo. Jedziemy cały czas wzdłuż brzegu, mając z jednej strony nagie skały, z drugiej — morze. Gładka nieruchoma tafla wydaje się jeszcze więcej przesycona szafirem niż wczoraj — aż oczy bolą patrzeć. Hen, daleko płyną białoskrzydłe żaglówki i połyskują w blaskach słonecznych, niby złotawe motyle.

W pobliskim tunelu wykutym w skale, huczy pociąg, gdzieś w dali warczy, mknąca jak strzała, motorówka. Przejeżdżamy księstwo Monaco — nie różni się ono wiele od innych miejscowości Côté d'Azur— takie same wytworne wille, pozamykane zielone okiennice, puste, skąpane w słońcu ulice, trochę palm, kaktusów i oliwek. „Straż graniczna" ubrana w białe mundury, bogato szamerowane i korkowe hełmy. Słychać wystrzał armatni— to znak, że książę Monaco wyjeżdża ze swego pałacu.

Jeszcze kilka minut jazdy i stajemy w Monte Carlo. Wysiadamy wprost przed kasynem gry. Ogromny gmach—oczywiście także biały, robi bardzo miłe wrażenie. Fronton i górną część tej siedziby hazardu pokrywają arabeski, barwna mozaika i rzeźbione amorki. U wejścia — lokaj w czerwonej liberji. Z drugiej strony kasyna rozciąga się ogromny taras, wzniesiony wysoko nad morzem. Pod tarasem przebiega linja kolejowa. Na tarasie — stoliki pod parasolami chroniącemi przed słońcem, estrada dla orkiestry i kiosk z pocztówkami.

Miasto, jakby wymarłe. Pustka na ulicach i przed kasynem — dopiero popołudniu i wieczorem ruch się ożywi. Na tarasie zaledwie od czasu do czasu ktoś się pokaże: pan w sportowem ubraniu z rakietą w ręku, lub pani w atłasowej piżamie, sandałkach i z kwiecistą parasolką nad głową. Widocznie w godzinach południowych panuje tu zupełna swoboda stroju.

Zapada zwolna mrok. Niebo przybiera odcień jasno-zielony, a na granatowej powierzchni morza kładą się tęczowe pasy — różowe, lila, zielone, pomarańczowe. Słońce chowa się z drugiej strony półwyspu. Casino już błyszczy światłami, we wszystkich dancingach zaczyna przygrywać muzyka. Przez otwarte okna casina dolatuje głos krupiera: „faites vos jeux, messieurs!" Monte Carlo zaczyna swe nocne życie. Powoli, zapalają się migotliwe światełka — coraz wyżej i wyżej; urocza siedziba magnatów jest zbudowana na wzgórzu — najwyżej położone pałacyki wydają się podobne do zawieszonych wysoko dziecinnych zabawek.

Późnym wieczorem, na najwyższym szczycie, na granicy Włoch i Francji, rozbłyskuje świetlny krzyż — symbol państwa papieży, znak pokoju i wiary.

Alina Orzechowska.

Odpowiedzi Redakcji.

T. W. Wilno. Rękopis interesujący, ale wymaga pewnych zmian. Temat możnaby przeprowadzić ciekawiej i swobodniej, gdyby rzecz ująć w formę artykułu lub feljetonu. A więc — może?... Prosimy o przysłanie nowel. Zwrot rękopisu zapewniamy. Druk fragmentów przed wydaniem zbioru zawsze przynosi korzyść autorowi. Urywek „Alma Venus" chwilowo zatrzymamy w tece. Jeśli Koledze zależy na szybkiem odesłaniu, proszę napisać.

Joannie. „Przestrzeń" — niekonsekwencja obrazowania. „Burza" — dużo miejsc „puszczonych". Dziękujemy za list, prosimy o przysłanie kilku wierszy z przygotowanego zbiorku i o podanie adresu.

J. M. Wilno. Oczekujemy więc na kor espondencje sportowe. Tymczasem na próbę. „Reakcji" nie wydrukujemy, ale jesteśmy pewni, że Kolega nie odmówi nam innych swych wierszy.

Zbig. J. Poznań. Fragmentu „Pieśni..." nie wydrukujemy, ponieważ pragniemy wydrukować całość. Prosimy szybko nadesłać.

Jerzy P. Wilno. Zdolności. Brak wyrobienia, samokrytycyzmu i kultury artystycznej. Prosimy o adres — prześlemy szczegółowe uwagi o wierszu. Pracować, bo warto!

Autorowi „Legendy". B. słaba kompozycja. W legendzie nic niema z legendy. Zakończenie nie związane artystycznie z całością. Niemal „deus ex machina".

Blanka. Prawdopodobnie nie skorzystamy.

J. P. Nie wydrukujemy. Zachód na początku wiersza jest smętny i „siny", na końcu — „uśmiechnięty"! Może Pan spróbuje coś jeszcze przysłać?

GŁOSY PRASY O ZWYCIĘSTWACH NARODOWCÓW

Wyniki walnych zebrań i zwycięstwa młodzieży narodowej odbiły się szerokiem echem w prasie krajowej, nietylko codziennej, ale i w poważniejszych pismach perjodycznych. I tak w „Myśli Narodowej (Nr. 16) pisze kol. Jan Mosdorf o usiłowaniach sanacji:

„Dziwna rzecz! Ci ludzie, którzy odgrywali kiedyś dużą rolę wśród „braci akademickiej", dziś nie umieją znaleźć klucza do serca młodzieży. Okazują zupełną nieznajomość psychiki dzisiejszego studenta, który, wychowany w Polsce niepodległej, patrzy na tak dla dawnej młodzieży entuzjazmujące sprawy jak rewolucja, strajk szkolny, legjony— okiem czytelnika podręczników historji. To skłania „sanację" do przypuszczenia, że młodzież dzisiejsza jest zmaterjalizowana, zmechanizowana, obojętna na hasła ideowe, zamiłowana jedynie w bójkach i zwadach, pozioma i interesowna. Tego rodzaju oskarżeniami przepełniona jest od lat kilku prasa rządzącego obozu. A przecież istota rzeczy jest zupełnie inna. Młodzież dzisiejsza ma ideały bardzo wysokie, bardzo mocne, bardzo określone i jeśli nie znajduje wspólnego języka z pokoleniem, dziś będącem u władzy, to dlatego, że nie tkwi duchowo w reminiscencjach nieaktualnego dziś zagadnienia: „Jak odzyskać niepodległość", ale stawia sobie inne: „Jaką ma być niepodległa Polska"?

Dlatego właśnie droga, obrana przez „sanację" do pozyskania młodzieży jest tak błędna i tak mało skuteczna. Dlatego właśnie, że ta młodzież ma ideę, płonącą jasnym i gorącym ogniem—zawieść muszą słowa, wypowiedziane kiedyś przez jednego z najwybitniejszych polityków sanacyjnych: „My mamy pieniądze i tę młodzież kupimy".

...Coby powiedzieli pp. Świtalscy, Czerwińscy, Ulrychowie, Kwiatkowscy, Kożuchowscy, będący wówczas na wyższych uczelniach, w wieku najwyższych wzlotów idealizmu, gdyby im za walkę z Narodową Demokracją zaproponowano dobre stypendja, posady w namiestnictwie, opiekę finansową pułkownika Redla? Chyba panowie ci rachub swoich na młodzież nie opierają na autoanalizie psychicznej? Ciekawe byłoby wyjaśnienie tego zagadnienia.

Kończy zaś:

Trudność położenia dzisiejszego obozu rządowego w stosunku do młodzieży akademickiej jest jedną z tych dramatycznych sprzeczności, których rozwiązanie korzystne dla „sanacji" jest, jak sądzić można, beznadziejne.

W Nr. 18 tejże „Myśli Narodowej" pisze red. Jan Rembieliński o zjeździe profesorów sanacyjnych:

„W wyniku narad uchwalono na tym zjeździe rezolucję, poruszającą sprawę zmiany przepisów o szkołach akademickich, zaś p. rektor Michałowicz zapowiedział w wywiadzie prasowym energiczniejsze przystąpienie „do pracy nad wychowaniem młodego pokolenia w duchu wzmocnienia w niem poczucia państwowości".

Jakże śmieszne, beznadziejne są te pomysły opanowania życia duchowego młodego pokolenia przez zastosowanie „środków administracyjnych"! Przy pomocy zabiegów mechanicznych nie udało się nawet udaremnić zebrania Bratniej Pomocy studentów uniwersytetu warszawskiego, nie udało się przeszkodzić wyborowi kandydatów młodzieży narodowej do władz stowarzyszenia. Skądże weźmie się tak magiczna siła „przepisów", aby zdołały one przekształcić oblicze psychiczne młodzieży, zmienić jej przekonania, ideały, dążenia?

I na cóż zdadzą się jakiekolwiek represje, kombinacje, narady zakonspirowanych konwentyklów? Idzie wiosna. Skądkolwiek chwilowo jeszcze dmie przykry wicher, wiosna przybliża się niezawodnie. Czyż odwróci się ją albo zatrzyma, choćby wydano najsurowsze przepisy policyjne, zakazujące otwierania okien w domach, ażeby nie wpuścić do ich wnętrz czystego, rzeźwiącego powietrza"?

Zaznacza również, że akademicy interesują się głębiej ideą narodową, że po antykwarniach kupują dzieła Popławskiego w dużej ilości. Warto dodać, że w czasie tygodnia taniej książki, mimo ciężkich czasów, wykupiono niemal do ostatka „Egoizm Narodowy" Balickiego, Dmowskiego „Myśli Nowoczesnego Polaka", „Anglja powojenna i jej polityka", „Niemcy, Rosja i kwestja Polska".

W „Szczerbcu" pos. Tadeusz Bielecki omawia również znaczenie tegorocznych wyborów do Bratnich Pomocy.

Fakt istnienia w kraju niezależnego ośrodka myśli i czynu w dobie, kiedy prawie wszystkie dziedziny życia polskiego zostały poddane obozowi dziś rządzącemu, jest objawem szczególnie radosnym i pokrzepiającym. Swiadczy on o tem, że młode pokolenie ma wysokie poczucie własnego honoru i narodowej godności, że wierze w swoje ideały i umie skutecznie o nie walczyć, że nie jest tchórzliwe i oportunistyczne; nie zgina karku przed byle kim i nie da się łatwo złowić w sidła doczesnych, ziemskich pokus.

Drugim oczywistym wnioskiem, jaki płynie z doświadczeń wyborczych młodzieży, jest jednolitość i trwałość ruchu narodowege w młodem pokoleniu. Wbrew sanacyjnym krukom i wronom okazało się, że wpływy narodowe w życiu akademickiem z roku na rok nietylko utrzymują się w niesłabnącej przewadze, ale jeszcze wzrastają. Im większy nacisk — tem większy rozrost organizacji. Nie jest to zatem zjawisko przypadkowe, sztucznie przez zdolnych przywódców podtrzymywane ale żywiołowy prąd ideowy, sięgający głębiej. aniżeli wzrok pułkownika czy komisarza policji.

Renesans narodowy i religijny, jaki stwierdzają wszyscy w młodem pokoleniu, nie da się zdusić środkami administracyjnemi. Mylą się również ci, którzy sądzą, że przez zniesienie czy ograniczenie autonomji uniwersyteckiej, można będzie wreszcie zdobyć rząd dusz młodego pokolenia. Nie tędy droga, panowie! Próba zniesienia autonomji wyższych uczelni sprowadziłaby rozstrój i chaos, podważyła wiekami uświęcony porządek studjów uniwersyteckich, podcięła swobodę nauczania, nie dając wzamian — o tem możemy zapewnić sanacyjnych reformatorów — upragnionego podporządkowania młodzieży pomajowym władcom.

Przechodząc do zadań młodzieży narodowej, stwierdzamy krótko, że posiadanie tak zdecydowanej przewagi obowiązuje. Skoro się nie ma zmartwień z ilością swych zwolenników, trzeba tem czujniej dbać o ich jakość i dobór. Czy kto chce, czy nie chce obecne młode pokolenie zacznie coraz bardziej ważyć w życiu Polski i od tego, ile wykrzesze z siebie energji, zapału i umiejętności zależeć będzie niedaleka już przyszłość naszego narodu.

To też nie wolno wygodnie spoczywać! Trzeba ideały nasze ponieść dalej, poza mury uniwersyteckie, przepoić niemi wszystkie warstwy młodego pokolenia: wiejską, robotniczą i rzemieślniczą, aby zdobyć w całym kraju taką przewagę, jaką dziś posiadamy w życiu akademickiem. Wtedy dopiero zbudujemy naprawdę Wielką, nazewnątrz i nawewnątrz, Polskę.

Natomiast sanacyjny „Kurjer Poranny" zauważył trafnie, że prezesem Br. Pom. Uniwers. Warszawskiego został obrany nieznaczną większością p. Kurcyusz.. Daj nam Boże w Polsce taką nieznaczną większość narodową, a czeka nas piękna przyszłość.

Dokończenie artykułu „Domy Akademickie"

stanowiąca drobną część samych nawet mieszkańców, chciała rozporządzać się jej dobrem.

Za bardzo by to przypominało praktyki stosowane u naszych wschodnich sąsiadów: mamy tu na myśli t. zw. „domkony". Otóż domkony te sprawiły swoją gospodarką, iż ongiś kwitnące miasta rosyjskie są obecnie kupą rumowisk. Panami o tego rodzaju pomysłach winno zająć się również zrzeszenie mieszkańców. Niech nie zajmuje się ono sprawami wykraczającemi poza jego kompetencje. Sprawy reprezentacyjne, audjencje winno pozostawić organizacjom do tego uprawnionym. Sprawami gospodarczemi zajmują się Bratnie Pomoce, członkami których są przecież i członkowie zrzeszenia. Nie można prowadzić pracy dwutorowej. Daje ona jaknajfatalniejsze rezultaty, zwłaszcza jeżeli jest nieuzgodnioną.

Dla Zrzeszenia pole do popisu jest tak rozległe.

Niech nie zapomina ono o tem, że do kolonji dostają się często jednostki młode, niewyrobione. Psychika ich kształtuje się w znacznym stopniu w zależności od otoczenia. Złe otoczenie może je z łatwością spaczyć. Specjalnie drażliwą i trudną do rozwiązania jest sprawa przyjmowania w domach akademickich gości.

Im dalej na zachód tem rygory są większe. W tym osławionym Paryżu w „sité universitaire" dla gości przeznaczone są t. zw. parlatorja. W Anglji rygory są jeszcze większe. U nas kulturalne rozwiązanie tej sprawy natrafia na opór, szczęściem, nielicznej grupy mieszkańców. Czują się oni dotknięci w swoich, rzekomo, obywatelskich prawach, ambicja ich jest urażoną. Jeżeli przyjmiemy, iż ta nawet część, która robi hałas w powyższej sprawie zachowuje się prawie cała jaknajlepiej, to te nieliczne jednostki, które wywołują zajścia, winny być przez nią skarcone. Inaczej ujemna opinja rozszerza się na wszystkich i to nietylko na mieszkańców domu.

Młodzież akademicka nie ścierpi dłużej, aby kilku, czy kilkunastu niewłaściwie zachowujących się mieszkańców kalało jej imię.

Zamiast pokrywać swem biernem zachowaniem się wybryki owych jednostek, mieszkańcy winni stworzyć dyscyplinę moralną, któraby nie pozwoliła im na niestosowne i niekulturalne postępowanie.

W przeciwnym razie interwencja będzie musiała przyjść z poza domu.

Zatrzymaliśmy się tu nad sprawami Zrzeszenia nieco dłużej z tego względu, iż wymagają one nareszcie tego, aby się niemi zająć, a powtóre dla tego, iż sprawy te są typowemi, więc pisząc o nich poruszamy jednocześnie samą tych spraw istotę.

Kończąc artykuł niniejszemi uwagami, musimy stwierdzić, iż najaktualniejszą sprawą, poza ostatnio poruszoną, jest obecnie sprawa spłaty długów. Do sprawy tej w niedalekiej przyszłości powrócimy.

Kazimierz Harasimowicz.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 600 zł., 1/2 — 330 zł., 1/4 — 170 zł., 1/8 — 90 zł., 1/16 — 50 zł., 1/32 — 30 zł.

Redaktor naczelny: **Jan Mosdorf.** Wydawca: **Włodzimierz Sylwestrowicz.** Sekretarz redakcji: **Wojciech Wasiutyński.** Redaktor odpow.: **Stanisław Zaleski.**

Drukarnia Społeczna. Warszawa, Plac Grzybowski 3/5 Telefon 205-80.